

## TRAGEDIA W PITTSBURGHU, SOLIDARNOŚĆ I NADZIEJA W ONTARIO

Prawie dokładnie 80 lat temu, w nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku, miała miejsce Kristallnacht (Noc Kryształowa) – okrutny i tragiczny wstęp do tego, co dziś świat nazywa Holocaustem. We wszystkich miastach Trzeciej Rzeszy faszyci spod znaku SA rozbijali sklepy żydowskie, palili budynki i zabijali napotkanych na ulicy Żydów. Mojemu pokoleniu (a urodziłem się na kilka miesięcy przed wybuchem wojny) wydawało się, że świadomość tego, do czego doprowadził rasizm, w przypadku Niemiec wprowadzony przez demokratycznie wybranego głósciciela, na zawsze będzie przestrożą dla ludzkości. Mnie też wydawało się oczywiste, że jakiegokolwiek złe czyny popełnione przez indywidualne osoby bądź nawet grupy nie mogą być utożsamiane z całym narodem.

A jednak okazało się, że lekcja II wojny światowej została dawno zapomniana przez wielu, na szczęście nie przez wszystkich. W 80 lat po zbrodni w Niemczech, opętany nienawiścią Robert Bowers wtargnął do synagogi Tree of Life (Drzewo Życia) w Pittsburghu z okrzykiem „Wszyscy Żydzi muszą zginąć!”. Zanim sam został trafiony przez policję i na szczęście ujęty, zdążył zabić 11 osób, w tym jedną, która wiele lat temu cudem przeżyła Zagładę. Ranił wiele innych. Tragedia, jaka miała miejsce w synagodze w Pittsburghu, natychmiast zelektryzowała świat i – jak można było się spodziewać – wywołała liczne kontrowersje polityczne. Prezydent Trump potępił morderstwo, potępił antysemityzm, przypominając, że jego córka i zięć są wyznania mojżeszowego, jednocześnie oświadczając, że nie widzi potrzeby zaostrzania przepisów dotyczących posiadania broni, a synagoga powinna być mieć uzbrojonego strażnika. Media zwróciły uwagę na wielokrotne okazywanie ksenofobii przez prezydenta w stosunku do muzułmanów i Latynosów oraz argumentowały, że ogólna atmosfera sprzyja nienawiści rasowej i religijnej.

Kanadyjskie Hamilton – siostrzane miasto Pittsburgha – postanowiło pokazać światu, że nie tylko potępia antysemityzm i wszelkie inne fobie dzielące ludzi, ale stawia na solidarność wszystkich bez wyjątku. Wieczorem 30 października w hamiltonskiej synagodze Temple Anshe Sholom odbyło się wielowyznaniowe upamiętnienie ofiar masakry, w którym uczestniczyliśmy z żoną. Zanim dojechaliśmy na miejsce, już z odległości kilkuset metrów widać było, jak tłumnie ludzie zbierają się na tę uroczystość, o czym świadczył na ulicy samochód za samochodem i brak nawet metra wolnego miejsca w pobliżu świątyni. Krążyliśmy ok. 10



minut, zanim znaleźliśmy małą uliczkę z miejscem do zaparkowania. Mieszkańcy miasta Hamilton i nie tylko przybywali, by uczcić pamięć zamordowanych i dać wyraz solidarności żywych. Przed wejściem stało kilku uzbrojonych policjantów. W dzisiejszej rzeczywistości nigdy za wiele ostrożności.

We wnętrzu synagoga była wypchana po brzegi, ludzie stali po bokach wzdłuż ścian i tłoczyli się przy wejściu. Wśród przybyłych widoczne były osoby różnych kolorów skóry i różnych wyznań, sądząc po charakterystycznym ubiorze. Obok nas przy wejściu stała kobieta w hidżabie. Kobieta będąca kantorem rozpoczęła spotkanie śpiewem psalmu, po czym rabin Jordan Cohen przywitał gości, dziękując za solidarne przybycie tak wielu. Według oszacowań organizatorów, na sali zmieściło się blisko 600 osób. Do zgromadzonych przemówił prezydent miasta Fred Eisenberger, który podkreślił, że Hamilton łączy się w żałobie wraz z Pittsburghiem i szczeni się spokojnym i przyjaznym współżyciem różnych grup etnicznych i wyznaniowych. Tragedia, jaka wydarzyła się w amerykańskim mieście, powinna nas wzmocnić w poczuciu solidarności ludzkiej, obywatelskiej, ponad podziałami rasowymi, etnicznymi czy wyznaniowymi.

Zaproszony na uroczystość imam Abdullah Hatia ze związku islamskiego, serdecznie przywitany przez rabina, mówił, że koniecznie musimy dążyć wspólnie do przeciwstawiania się agresji ze strony ludzi żyjących nienawiścią. Przypomniał, że ośrodek islamski padł ofiarą napaści kilka lat temu i że bez względu na to, w jaki sposób Boga chwalimy, musimy się wzajemnie popierać. Przemawiało też dwoje przedstawicieli wyznań chrześcijańskich, kobieta z Rady Unitarnej i pastor jednego z kościołów protestanckich. Wystąpienia zaproszonych gości zakończył dr Mani Subramanian z hamiltonskiego ośrodka hinduizmu. Któryś z mówców stwierdził, że ta tragedia wzmocni nas wszystkich w determinacji, żeby przeciwstawiać się złu. Katolicy księża nie przemawiali, ale kilku z nich było obecnych na sali, wśród nich również polski ks. Janusz Rogoziński. Polonia ponadto reprezentowana była przez p. Urszulę Madej-Wojnarowicz i jej męża Wita Wojnarowicza, prowadzących popularne Radio BIS, zawsze zwalczające rasizm, oraz wiceprzewodniczącą Kongresu Polonii Kanadyjskiej na miasto Hamilton, Yolandę Czyżewską-Bragues, promującą dialog polsko-żydowski.

Silnie zapadły mi w pamięć słowa rabina Hillela Lavery'ego z innej synagogi, który brał udział w spotkaniu. Z jego opowieści dowiedzieliśmy się, że kiedy napastnik wtargnął do synagogi w Pittsburghu, ludzie właśnie zgromadzili się, by wziąć udział w ceremonii obrzezania dwóch nowo narodzonych chłopców, adoptowanych synów gejowskiej pary (przypominam, że napadnięta synagoga była świątynią Żydów postępowych). Powiedział on następnie, że napastnik po ujęciu został przetransportowany do szpitala, gdzie, o ironio, operowali go lekarze żydowscy. Kiedy się obudził, zapytał, gdzie jest i kim jest mężczyzna stojący nad jego łóżkiem. Usłyszał odpowiedź: „Jestem lekarzem, nazywam się Cohen i jestem dyrektorem tego szpitala”. Siedzący obok agent FBI, pilnujący więźnia, powiedział dr. Cohenowi, że wątpi, by sam miał w sobie tyle siły wewnętrznej, by tak spokojnie poinformować o byciu Żydem człowieka, który wszystkim Żydom życzył śmierci. Dr Cohen miał odpowiedzieć agentowi, że jest przekonany, iż agent powiedziałby to samo, gdyby wykonywał taką samą pracę jak on.

Spotkanie zakończyła wspólna modlitwa, śpiewana przez kantora po hebrajsku, z angielskim tłumaczeniem wydrukowanym w programie. Wychodząc z budynku, ujrzelśmy grupę muzułmanów z plakatem głoszącym „Miłość do wszystkich, nienawiść

do nikogo”. Zrobiłem zdjęcie telefonem komórkowym, niestety, kiepskiej jakości ze względu na mrok.

Oczywiście 600 osób to nie jest dużo w mieście ponadpółmilionowym. Więcej i tak sala by nie pomieściła. Ale fakt, że nie było jednego wolnego miejsca, a mnóstwo ludzi stało wzdłuż ścian, robił wrażenie. To byli ludzie dobrej woli. Przyszli, by dać wyraz swojej solidarności, ale nie tylko. W szczególności wyznawcy islamu przyszli, by pokazać, że nie są żadnymi terrorystami, o co dziś tak łatwo ich się posądza, i że są takimi samymi ludźmi, pragnącymi żyć w spokoju i w zgodzie z innymi grupami wyznaniowymi. Niestety, w różnych religiach istnieją odłamy ekstremalne, które z wiarą i ludzką solidarnością nie mają nic wspólnego, ale nie może to rzutować na wizerunek wszystkich wyznawców.



Propaganda ksenofobiczna i hasła rasistowskie, jakie słyszymy dziś z ust polityków, bezpodstawne oskarżanie o terroryzm, o noszenie chorób zakaźnych, o powszechną skłonność do gwałcenia kobiet zbierają, niestety, żniwo. W Polsce, w Stanach Zjednoczonych i wszędzie tam, gdzie takie hasła stały się częścią retoryki różnych polityków, tworzy się atmosfera przyzwolenia na akty terroru wobec ludzi różniących się kolorem skóry, językiem, wyznaniem czy orientacją seksualną. W Polsce napady powodowane nienawiścią, ksenofobią, islamofobią i antysemityzmem wzrosły po 2015 roku wielokrotnie. Podobnie w Ameryce, gdzie napastnicy mają w dodatku łatwy dostęp do broni palnej. Za kilka dni w Polsce nacjonaliści, którzy zawłaszczyli sobie patent na patriotyzm, przejdą ulicami Warszawy i prawdopodobnie będą głosić rasistowskie hasła nienawiści, jak w roku ubiegłym. Mają przyzwolenie, nikt ich siłą nie powstrzyma, a zatruta propaganda trafia do tych, którzy książek nie czytają i o historii, zwłaszcza tej najnowszej, mają mgliste pojęcie.

Nie wolno nam przechodzić do porządku dziennego nad taką tragedią, jaka wydarzyła się w Pittsburghu. Musimy głośno potępiać każdy, nawet najdrobniejszy incydent przemocy kierowanej nienawiścią. W Polsce na szczęście monitoruje takie zdarzenia i zwalcza Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ”, prowadząc liczne programy edukacyjne. Nie znam amerykańskich odpowiedników takich szlachetnych organizacji, ale z pewnością też działają i przeciwstawiają się złu. W Kanadzie, która zawsze szczyciła się swoją wielokulturowością i tolerancją, na wieść o ślepej nienawiści i bezsensownej masakrze zebrało się tyle ludzi, ile sala mogła pomieścić, żeby dać wyraz temu, że jesteśmy wszyscy razem przeciwko dzieleniu nas i że chcemy żyć w spokoju i przyjaźni ze wszystkimi. I to w dzisiejszym świecie napawa jakąś nadzieją.

Witold Liliental

(tekst napisany 30 października 2018 r.)